GLOBALNIE · OPINIA

UNIA EUROPEJSKA W EPOCE BURZLIWYCH ZMIAN

Bartosz Światłowski · 3 czerwca 2024



Wielkimi krokami zbliżają się wybory do europarlamentu. Tym razem będą szczególnie interesujące z uwagi na to, co dzieje się wokół UE, ale i wewnątrz samej Unii. Globalnie Unia zdaje się przegrywać rywalizację z USA i Chinami. Brakuje europejskich gigantów technologicznych. Wskaźniki PKB pokazują rosnący dystans w wyścigu światowych mocarstw, w którym Unia zostaje coraz bardziej w tyle. Z drugiej strony Wspólnota z trudem (ale jednak) nadąża za twardymi lekcjami geopolityki.

Rosyjskie demony wojny skłoniły ją do uzgodnienia w miarę spójnej polityki sankcji wobec Kremla i odejścia od gazowej zależności. Równolegle europejskie elity zaprojektowały transformację energetyczną, która będzie niezwykle kosztowna. Już dziś budzi ona protesty wielu mieszkańców Europy. W dodatku najbardziej wpływowe unijne państwa wspomniane czynniki próbują podpiąć pod lokomotywę zmian traktatowych. Tyle że lokomotywa reform szybko może okazać się buldożerem niszczącym Unię, jaką znamy. Eurowybory to więc okazja do podsumowań tego, co działo się w UE w ciągu ostatnich pięciu lat. Ale to też szansa na nowe rozdanie.

Ponure perspektywy

Brukselskim elitom bardzo zależy na tym, by prezentować UE w kolorowych barwach. Tęczowa, zielona,

wielokulturowa, tolerancyjna i otwarta – taka jawi się zjednoczona Europa w wielu materiałach promujących integrację europejską. To przypomina jaskinię Platona, w której niejeden eurokomisarz chciałby uwięzić miliony Europejczyków. Obywateli, którzy powinni postrzegać rzeczywistość wyłącznie przez pryzmat cieni rzucanych przez przechodzące obok ogniska postaci. To oczywiste złudzenie, które nabiera ostrych kształtów przy bliższym przyjrzeniu się sposobowi funkcjonowania poszczególnych unijnych instytucji. Także tych, o których składzie zdecydują najbliższe wybory.

CZYTAJ TAKŻE: Italia Giorgii Meloni

Kordon sanitarny w Parlamencie Europejskim

W Parlamencie Europejskim kordon sanitarny jest roztaczany głównie wokół dwóch prawicowych grup politycznych – Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (ECR) oraz Tożsamości i Demokracji (ID). Partie europejskiego mainstreamu (EPP, S&D, Renew, Zieloni, Lewica) nie chcą z nimi współpracować w większości ważnych dla UE tematów. Wpływowy portal Politico przygotował ciekawe zestawienie[1], w którym m.in. zawarto ranking poszczególnych partii, które w mijającej kadencji najczęściej były po stronie przegłosowanych przez parlamentarną większość, czyli *de facto* przegranych. Na dziesięć czołowych ugrupowań cztery są z ID, trzy z ECR, a pozostałe to albo partia Brexitu, albo komuniści. Z kolei jeśli wziąć pod uwagę głosowanie całych grup politycznych, to ID i ECR również są na końcu stawki. W mijającej kadencji ID było po stronie głosującej większości jedynie w 58,5% głosowań, a ECR w 65%. Dla porównania trzy główne partie mainstreamu – Renew, S&D i EPP – niemal bez przerwy głosowały razem z większością parlamentarną (odpowiednio 91%, 89% i 85% wszystkich głosowań).

Nie oznacza to automatycznie, że ECR i ID w każdej sferze są skazane na kurs kolizyjny z europejskim establishmentem. Wg badań przytaczanych przez niemiecki think tank Stiftung Wissenschaft und Politik to szczególnie ECR w kadencji 2019–2024 zbliżał się do głównego nurtu w PE pod względem głosowań w sprawach zagranicznych[2]. Współczynnik zgodności głosowań ECR-u z mainstreamem w kwestiach takich jak relacje UE-Rosja (87%), UE-Chiny (94%), UE-USA/NATO (87%) czy rozszerzenie Unii (68%) był imponująco wysoki. W przypadku ID czy węgierskiego Fideszu te wskaźniki były już znacznie niższe (na ogół poniżej 50%). Geopolityka nie jest więc dynamitem, którym europejska prawica chciałaby wysadzić unijną jedność.

Ostatnie tygodnie w Europie dały wielu komentatorom powody do stawiania tez, że europejska prawica urośnie w siłę. Protesty rolników przeciw Zielonemu Ładowi czy strach przed pakietem migracyjnym miały napędzać zwolenników środowiskom eurosceptycznym bądź eurorealistycznym. Jednak dotąd żadne sondaże nie pokazały przełomu[3]. Na miesiąc przed wyborami do PE można stwierdzić, że nie zanosi się na żaden wielki zwrot. Możemy mieć do czynienia z pewną korektą preferencji (przesunięciem akcentów w PE), która nie zmieni kursu, jaki obrały europejskie elity. Innymi słowy, góra znów może urodzić mysz.

W marcu Ipsos[4] opublikował ciekawy sondaż przeprowadzony na bardzo licznej próbie badanych (prawie 26 tysięcy ankietowanych z 18 największych krajów UE). Prawica może w tym badaniu upatrywać powodów do optymizmu. ID rośnie z obecnych 59 mandatów do 81, a ECR z 68 do 76. Jeśli te prognozy sprawdziłyby się 9 czerwca, to obie grupy miałyby w przyszłym PE ponad 21% wszystkich eurodeputowanych. To rekordowo dużo, ale tylko o ponad 3% więcej niż po wyborach 2019 i 6% więcej niż po elekcji sprzed dekady.

Jeszcze gorzej te liczby prezentują się, gdy przełożymy je na polityczną sprawczość wewnątrz nowego Parlamentu. Do większości w przyszłej kadencji PE potrzebne będzie ponad 360 głosów na 720. Samotne ECR i ID są tu oczywiście bez żadnych szans. Jednak nawet w czysto hipotetycznej koalicji tych ugrupowań z EPP bądź Renew nie mogą liczyć na większość. W sojuszu EPP-ECR-ID mają 338 głosów (46,9% ogółu), a w wariancie ECR-ID-Renew to 334 głosy (46,4%). To pokazuje, jak ogromny dystans dzieli europejską prawicę od realnego wpływu na PE, a szerzej na nowe rozdanie, na przykład w Komisji Europejskiej.

To oczywiście nie oznacza, że nie zmieni się nic. Wg tego samego sondażu istnieje duże prawdopodobieństwo, że EPP i S&D mogą mieć łącznie tylko 313 eurodeputowanych (43,5% ogółu). A to oznaczałoby dla nich najgorszy wynik od 1979 r. Co więcej, w bardziej prestiżowej rywalizacji o miano najliczniejszego ugrupowania w PE CDU/CSU może przegrać z francuskim Rassemblement National. Spodziewany jest także gorszy wynik dwóch ugrupowań – Renew oraz Zielonych.

> Europejski mainstream nieco skruszeje, być może stopnieje jego przewaga. Te badania wskazują jednak, że wobec wielkich wstrząsów, jakich doznała Europa w ciągu ostatnich 5 lat, będziemy mieć raczej do czynienia z pudrowaniem nosa aniżeli zmianą oblicza PE. To wciąż relatywnie niska cena, jaką zapłaciłyby europejskie elity za błędy ostatnich lat.

Rosnące obawy o przyszłość

Kordonem sanitarnym można otoczyć partie polityczne, ale nie dziedziny, w których od dawna rosną społeczne frustracje. W raporcie *A Bold Europe in a Changing World*[5] opublikowanym w 2023 r. (i systematycznie aktualizowanym) dostrzec można stały i dominujący w Europie pesymizm. Upraszczając, największymi pesymistami są w UE mieszkańcy Zachodu. Na pytanie, czy UE zmierza we właściwym kierunku, pozytywnie odpowiada jedynie 31% Francuzów, 35% Niemców i 38% Włochów. Średnia dla UE jest niewiele wyższa – wynosi 41%. Polacy są bardziej optymistyczni, bo dobry kierunek wskazuje 48%. Z poziomu demokracji w UE niezadowolonych jest aż 54% Francuzów, prawie 50% Włochów i 45% Niemców. Tutaj znów najbardziej krytycznym regionem pozostaje Zachód. Wreszcie najwięcej zwolenników exitu, czyli hipotetycznego opuszczenia Unii Europejskiej, jest w Holandii (35%), Francji (32%) i Włoszech (30%). Widać, że wciąż pesymizm nie przekłada się na gotowość większości do opuszczenia unijnego pokładu. Rodzi jednak pytanie, jak długo Unia i elity polityczne największych unijnych państw będą w stanie podtrzymywać wiarę Europejczyków w sensowność integracji.

Ciekawe wnioski przynosi raport opublikowany w marcu przez Instytut Delorsa[6]. Mieszkańcy UE największe obawy wiążą ze swoją sytuacją ekonomiczną, obawiając się skutków inflacji i stagnacji wynikającej z kryzysu energetycznego. Utrzymanie siły nabywczej, ochrona zdrowia czy mieszkalnictwo to dziedziny, które są źródłem lęków wielu Europejczyków. Aż 73% respondentów uważa, że standard ich życia ulegnie pogorszeniu w ciągu tego roku. 37% będzie mieć trudności ze spłaceniem rachunków. Z kolei w badaniu Parlemeter wykonanym na zlecenie Parlamentu Europejskiego poproszono o wskazanie najważniejszych tematów, którymi powinien zająć się ten unijny organ. W pierwszej trójce znalazły się walka z biedą (36%), zdrowie publiczne (34%) oraz polityka klimatyczna (29%). Nieco dalej były obszary związane z bezpieczeństwem – ochrona granic, walka z terroryzmem oraz migracja i polityka azylowa

(odpowiednio 7.,8. i 9. miejsce). Natomiast najmniejszym zainteresowaniem cieszyły się równość płci, inkluzywność, różnorodność (jako jedna kategoria działań), polityka rolna oraz digitalizacja (odpowiednio 14,13 i 8% odpowiedzi). Na boku zostawmy rozważania, w których dziedzinach UE ma większe bądź mniejsze kompetencje do podejmowania aktywności. Ważniejsze jest zarysowanie obszarów, które obecnie determinują nastroje Europejczyków.

Koncentracja uwagi wokół spraw ekonomicznych i bezpieczeństwa nie może nikogo dziwić. W dobie „powrotu historii" i rozbudzenia wojennych demonów to zrozumiałe. Ważne, że to w dużej mierze na podstawie tych kryteriów europejska opinia publiczna wyrabia sobie zdanie na temat UE, jakości i skuteczności jej działań. We wspomnianym raporcie postarano się także o wyodrębnienie wielkości proeuropejskich i antyeuropejskich grup w Unii. Znajdą tu dla siebie coś zarówno bezkrytyczni adwokaci integracji europejskiej, jak i jej zaprzysięgli wrogowie. Autorzy dokonali podziału na pięć grup: zdecydowanych zwolenników integracji UE (10%), umiarkowanie pozytywnie oceniających (48%), neutralnych (10%, ale większość z nich była bardziej otwarta na negatywne opinie), umiarkowanie negatywnych (26%) oraz zdecydowanych przeciwników UE (6%). Euroentuzjaści szybko dostrzegą znaczną przewagę proeuropejskich opinii, które w przybliżeniu wynoszą 58:32 na korzyść Unii. W takiej szerokiej perspektywie to wciąż wynik niezły, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę turbulencje, jakim podlegała w ostatnich latach Europa.

Z drugiej strony część mieszkańców Unii zdaje się dziś pytać, „czy leci z nami pilot?". Wyraźnie widać, że jest duża grupa badanych źle oceniających poczynania UE. W ogólnym rozrachunku może ona sięgać nawet 40%. Zatem więcej niż całkowity potencjał wyborczy tych politycznych grup z PE, które są bardziej lub mniej krytyczne wobec Brukseli. Częściowo zapewne dlatego, że niechęć wobec Unii nie musi od razu owocować popieraniem eurosceptyków, a może też przekładać się na niską frekwencję w eurowyborach. W dodatku diabeł tkwi w szczegółach, bo w aż 12 krajach UE przeważają nastroje negatywne. Włochy, Węgry, Bułgaria, Czechy, Hiszpania, Austria, Słowenia, Cypr, Francja, Słowacja, Grecja i wschodnia część Niemiec to miejsca, w których zdecydowana większość obywateli nie jest zadowolona z UE. W zachodniej części Niemiec, Chorwacji, Rumunii, Estonii i Belgii siły zwolenników i przeciwników rozkładają się mniej więcej po równo.

11 pozostałych państw członkowskich Unii, w tym Polska, to miejsca, gdzie przeważają pozytywne nastroje. Jednak nawet w tej grupie są przecież państwa, takie jak Holandia, Szwecja, Finlandia czy Portugalia, gdzie w ostatnich latach odnotowano wzrost poparcia eurosceptycznych bądź eurorealistycznych ugrupowań. I stawały się one (mniej lub bardziej formalnie) częścią koalicji rządzących, otrzymując szansę na współkształtowanie polityki europejskiej.

> Dziś trudno wskazać rzeczywisty rozmiar postaw antyeuropejskich, euroscpetycznych bądź nieco bardziej umiarkowanie eurorealistycznych. Jednak jedno jest pewne: nie są to liczby marginalne, a dynamika wydarzeń politycznych może wywindować te nastroje znacznie wyżej. Nawet jeśli horyzont politycznych perspektyw wciąż jest najszerszy dla europejskiego mainstreamu, to nad Wspólnotą zaczyna się zbierać coraz więcej czarnych chmur.

OGLĄDAJ TAKŻE: MARCIN PALADE: Tusk i Kaczyński wierzą, że Polacy mają krótką pamięć. Kto

Centralizacja, czyli Europa 36

Gdy przeszłość nie może być źródłem optymizmu, to jeszcze trudniej o szukanie powodów do radości w planach na przyszłość. Europejskie elity proponują usprawnienie podejmowania decyzji w UE poprzez rozszerzenie głosowania większością kwalifikowaną na obszary dotąd podlegające jednomyślności – m.in. polityki zagranicznej, bezpieczeństwa, fiskalnej oraz spraw społecznych. A zatem sfer, które w ogromnej mierze składają się na suwerenność państw narodowych. Rozszerzenie Unii o nowych członków również jest bezpośrednio wiązane z rezygnacją z jednomyślności. Unia 30 bądź 36 państw nie będzie już tym samym blokiem, a ostatnie lata pokazały, do jakich trudności prowadzi konieczność szukania zgody wszystkich, np. w polityce sankcji nakładanych na Rosję – mówią orędownicy tego pomysłu.

Warto pamiętać, że już teraz wiele dziedzin regulujących funkcjonowanie UE jest ustalanych na zasadzie głosowania większością kwalifikowaną. 80% unijnej legislacji jest przyjmowana właśnie tą drogą. Jest tak również w przypadku tych rozwiązań politycznych, które budzą największe kontrowersje i sprzeciw niektórych państw. QMV, nazywana też większością podwójną, pozwoliła Unii m.in. na przyjęcie wielu elementów Zielonego Ładu czy paktu migracyjnego. Przypomnijmy, że podejmując decyzje w trybie QMV, UE potrzebuje zgody 55% państw (15 z 27) reprezentujących 65% ludności UE. Koalicja blokująca musi zgromadzić minimum czterech członków liczących 35% unijnej populacji. W przypadku, gdy największe państwa są zainteresowane przeforsowaniem swoich rozwiązań, uformowanie blokującej grupy jest trudnym zadaniem. Wiele mniejszych krajów dość szybko okazuje uległość stolicom największych państw.

Zwolennicy przejścia do większościowej metody głosowania przywołują trudności, jakie napotykało przyjmowanie sankcji i oświadczeń o ochronie praw człowieka w przeszłości. Cypr blokował w 2020 r. sankcje na Białoruś (łącząc swoją zgodę z podjęciem tematu tureckiego), Grecja w 2017 r. odstąpiła od potępienia Chin (prawa człowieka poświęcono na ołtarzu ówczesnego dwustronnego zbliżenia), a w ślad za nią poszły Węgry, Francja i Włochy. Po słynnym cypryjskim wecie Ursula von der Leyen wezwała państwa członkowskie do większościowego decydowania w zakresie sankcji i praw człowieka[7]. Propozycje głębszych reform otrzymały mocniejszy impuls wraz z przemówieniem Olafa Scholza wygłoszonym w Pradze w sierpniu 2022 r. Kanclerz Niemiec wprzągł kwestie rozszerzenia i przyszłego rozwoju UE w szersze zagadnienie zmiany unijnych traktatów. Przekonywał, że „traktaty nie są wykute w kamieniu", a nowa rzeczywistość geopolityczna wymaga od Wspólnoty zmian. Nawet jeśli stopniowo, to punktem docelowym powinna być reforma ułatwiająca szybsze decyzje, które lepiej odpowiedzą na globalne wyzwania.

Jednak cała ta linia argumentacyjna tylko częściowo koresponduje z rzeczywistością. Przede wszystkim nie jest prawdą, że pojedyncze blokujące państwa wprawiły mechanizmy decyzyjne Unii w kompletny bezwład. W branej tu pod uwagę polityce zagranicznej i bezpieczeństwa po 2009 r. (czyli od przyjęcia traktatu lizbońskiego) UE przyjęła 1106 decyzji dotyczących sankcji, ustanawiając około 35 różnych systemów sankcyjnych przeciwko państwom, organizacjom i firmom[8]. Co więcej, nakładanie sankcji przyśpieszyło od 2021 r. i od tamtej pory jest to wyraźnie najczęstsze działanie podejmowane przez UE w zakresie WPZiB. W 2023 r. podjęto 144 decyzje o sankcjach, 55 postanowień w sprawie misji i operacji zagranicznych i 13 działań dotyczących instrumentu *European Peace Facility* (m.in. pomoc Ukrainie)[9]. W dodatku pod pakietami sankcyjnymi kierowanymi przez Radę Europejską przeciwko Rosji zawsze podpisy-

wały się Węgry. Unia 27 państw zachowała więc zdolność do wspólnej odpowiedzi na dynamicznie rozwijającą się sytuacji międzynarodową.

Po drugie, Scholz zadeklarował w swojej praskiej mowie, że „nie chce Europy ekskluzywnych klubów czy dyrektoriatów, tylko Unii równouprawnionych członków". Jednak po podjęciu tak skrojonych reform ta równoprawność będzie pozorna. Sposób przyjmowania aktów prawnych dotyczących Zielonego Ładu czy paktu migracyjnego jasno dowodzi, że pojedyncze głosy kontestacji giną w powodzi narzucanych dyrektyw i rozporządzeń. Dziś trudno o lepsze laboratorium tego, jak może wyglądać UE bez zasady jednomyślności. Kiedy Polska starała się o stosowanie jednomyślności w głosowaniach nad paktem Fit for 55 (choćby z uwagi na wpływ na miks energetyczny kraju), to TSUE pośpieszył Komisji Europejskiej z pomocą i wskazał, że UE może przyjmować decyzje poprzez QMV. W takim systemie państwo pozostające przeciwko danym rozwiązaniom jest pozbawione jakiejkolwiek sprawczości. Jego kontra pozostaje wyłącznie symbolicznym gestem.

Po trzecie, w dotychczasowym dorobku prawnym Unii Europejskiej znajdują się już przepisy pozwalające na rozszerzanie metody QMV w europejskiej polityce zagranicznej. Bez zmiany traktatów. Należą do nich konstruktywne wstrzymanie się od głosu przez jedno państwo, klauzula pomostowa pozwalająca przejść do większościowego głosowania po uzyskaniu pełnej zgodności przez Radę Europejską czy elastyczne wdrożenie dające więcej możliwości i czasu na przekonanie oponentów. Są to narzędzia niedoskonałe, w które na pewnym etapie wbudowuje się bezpiecznik jednomyślności. Komisja Europejska, z uwagi na sprzeciw zbyt wielu krajów, postrzega jednak zmianę traktatów jako zadanie obecnie niezwykle trudne. Dlatego zaleca korzystanie z niektórych wspomnianych środków[10]. Rozumie to również Scholz, wzywając do szukania kompromisów i stopniowego odchodzenia od zasady jednomyślności w poszczególnych działaniach WPZiB. Lokomotywa zmian traktatowych zamienia się więc w walec, który powoli, ale konsekwentnie, zgniecie ostatnie przeszkody na ścieżce do centralizacji UE.

Inną okoliczność stanowi fakt, że Europa od lat nie przekracza Rubikonu w kwestii akcesji nowych państw. Najnowsze dokumenty KE potwierdzają stałą linię Brukseli. Deklarowanej otwartości na procesy akcesyjne towarzyszy chroniczny brak konkretów. Finansowych i czasowych. Stopniowa i powolna integracja z potencjalnymi członkami postępuje głównie w obszarze dostosowywania prawodawstwa do standardów unijnych. W niektórych państwach rodzi jednak uzasadnione wątpliwości i pytania, czy UE rzeczywiście chce je przyjąć na swój pokład. Ta sytuacja musi powodować społeczne niepokoje i grozi dalszym spadkiem poparcia dla integracji europejskiej. Można mieć poczucie, że wiatr historii przestał wiać w żagle zwolenników rozszerzenia (od ostatniego minęło już ponad 10 lat). W dającej się przewidzieć przyszłości trudno, by zmaterializowała się szersza fala rozszerzeniowa, porównywalna z tą z 2004 r. Może dlatego coraz częściej jesteśmy świadkami powoływania do życia tworów, które mają być atrapą członkostwa w UE? Protez integracji oferowanych narodom, które nigdy nie zostaną w pełni włączone w europejski system? (*vide* Europejska Wspólnota Polityczna).

Sprzęganie reform UE z procesem jej rozszerzenia budzi więc wątpliwości co do autentyczności motywacji ich autorów. Pod pretekstem budowania Unii 36 państw, która powinna zachować globalne aspiracje, Niemcy będą forsować kolejne reformy w duchu niemiecko-francuskiej dominacji. Już dziś umiejętnie poszerzają pole oddziaływania. Z jednej strony organizują grupę przyjaciół QMV, do której należą Belgia, Finlandia, Francja, Włochy, Luksemburg, Holandia, Słowenia, Hiszpania, Rumunia, Szwecja i Dania. To roboczy sojusz, który ma promować reorganizację Unii w wersji *soft*. Katalog narzędzi Ber-

lina uzupełniają raporty grupy francusko-niemieckich ekspertów (w którym propozycje przeobrażeń idą jeszcze dalej) oraz plan zmiany traktatów wypracowany na forum Parlamentu Europejskiego (tutaj najbardziej radykalny scenariusz zmian). Ten reformatorski front to próba stworzenia wielostronnej presji. Wiadomo, że przeciwnikom tego kierunku trudniej będzie się bronić na każdej z tych płaszczyzn jednocześnie. Berlin może liczyć, że nieprzekonani w końcu dadzą się namówić na najmniej inwazyjny scenariusz transformacji traktatowej[11].

> Reformy, które co do zasady miałyby owocować stabilnym, skutecznym i szybkim podejmowaniem decyzji, mogą jednak przynieść skutki odmienne do zamierzonych. Już dziś wywołują strach w wielu stolicach, które nie chcą zostać pozbawione prawa weta. Prawa często służącego im jako atut w dwustronnych sporach. Weto to dla wielu mniejszych czy średnich krajów lewar ich pozycji międzynarodowej. Jednak przede wszystkim to atrybut państwowej suwerenności, którą w pewnych elementach chroni nawet traktat lizboński.

Wytrącanie go z rąk państw członkowskich to także narażanie ich na to, że w przyszłości decyzje będą coraz częściej podejmowane wbrew woli ich społeczeństw. To jeszcze bardziej napędzi przeciwników Unii, wyposażając ich w bardzo konkretny argument. Trudno wyzbyć się wrażenia, że te propozycje to próba budowy trwałego bezpiecznika. Dominujące partie mainstreamu będą mogły dzięki niemu lekceważyć głos eurosceptycznych rządów. Tak rozumiany pancerz europejskiego mainstreamu mógłby na długo zbudować jego odporność na jakiekolwiek wstrząsy eurosceptycyzmu.

Zakończenie

Stanie na czele unijnych i rządowych instytucji w latach 2019–2024 z pewnością nie było zajęciem łatwym. Jeszcze trudniejszym będzie wzmocnienie globalnej pozycji Unii w nadchodzącej kadencji. Europa wydaje się na przegranej pozycji względem globalnych potęg – USA i Chin. Jeszcze nieco ponad 10 lat temu europejska gospodarka była o 10% większa niż amerykańska, by w 2022 r. stać się o 23% mniejsza. PKB Unii Europejskiej (liczone wraz z UK) wzrosło w tym okresie o 21% (w USD). W tym czasie amerykańskie PKB urosło o 72%, a chińskie o 290%[12]. Ten apokaliptyczny obraz w rzeczywistości wydaje się mieć jednak znacznie bardziej umiarkowane barwy. Unia realnie traci wobec największych mocarstw, ale wciąż ta przepaść nie jest tak gigantyczna, jak sugerowałyby wybiórczo podawane dane.

PKB prezentowane w parytecie siły nabywczej (PPP) wskazuje, że wspomniany dystans nie jest tak ogromny. UE i USA miały taką samą produkcję mierzoną w PPP w 2000 r., a w 2022 r. gospodarka UE była o 4% mniejsza od amerykańskiej. W światowej produkcji coraz większe pole zyskały Chiny. W najbliższych kilku latach różnice będą się powiększać. Międzynarodowy Fundusz Walutowy prognozuje, że w 2028 r. gospodarka unijna będzie o 6% mniejsza niż gospodarka USA[13]. UE przybliżyła się do USA pod względem PKB na mieszkańca. Z 67% w 1995 r. do 72% w 2022. Z kolei Chiny zmniejszyły dystans od zaledwie 2% amerykańskiego PKB na mieszkańca w 1980 do 28% w 2022 r. MFW przewiduje, że Chiny osiągną 33% poziomu USA już w 2028 r.

Czas pokaże, czy europejski establishment będzie w stanie wypracować rozwiązania budujące konkurencyjność unijnej gospodarki. Czynniki, które w dużym stopniu określały dynamikę wydarzeń politycznych

w UE w latach 2019–2024 pokazują, że może to być zadanie trudne. A wręcz niewykonalne.

---

[1] H. Cokelaere, *The European Parliament by the numbers* [online], 23.04.2024, https://www.politico.eu/article/european-parliament-data-groups-far-right-green-deal-gender/ [dostęp: 27.05.2024].

[2] M. Becker, N. Ondarza, *Geostrategy from the Far Right. How Eurosceptic and Far-right Parties Are Positioning Themselves in Foreign and Security Policy* [PDF], https://www.swp-berlin.org/publications/products/comments/2024C08_GeostrategyFarRight.pdf [dostęp: 27.05.2024].

[3] Ciekawe zestawienie: *Opinion polling and seat projections for the 2024 European Parliament election* [online], Wikipedia, https://en.wikipedia.org/wiki/Opinion_polling_and_seat_projections_for_the_2024_European_Parliament_election [dostęp: 27.05.2024].

[4] *A European election survey three months ahead of the June 2024 European elections* [PDF], https://www.ipsos.com/sites/default/files/ct/news/documents/2024-03/ipsos-euronews-european-election-projection-parlement-rapport.pdf[dostęp: 27.05.2024].

[5] I. Hoffmann, *A Bold Europe in a Changing World* [online], 25.08.2023, https://eupinions.eu/de/blog/a-bold-europe-in-a-changing-world. [dostęp: 27.05.2024].

[6] B. Cautrès, T. Chopin, *European elections: meeting the expectations of a fragmented public opinion in a "new age of uncertainty"*, 20.03.2024, https://institutdelors.eu/en/publications/elections-europeennes-repondre-aux-attentes-dune-opinion-publique-fragmentee-dans-un-nouvel-age-des-incertitudes/. [dostęp: 27.05.2024].

[7] A. Björklund, P. Türkmen, *To QMV or Not to QMV? Paths Towards a More Efficient EU Foreign Policy-Making* [online], 1.02.2021, https://pathforeurope.eu/to-qmv-or-not-to-qmv/. [dostęp: 27.05.2024].

[8] A. Bendiek, M. Becker, C. Borrett, P. Bochtler, *Taming National Interests within the CFSP*

Europe's Cyber Foreign and Security Policy as a Test Run,

[9] Tamże.

[10] COMMUNICATION FROM THE COMMISSION TO THE EUROPEAN PARLIAMENT, THE EUROPEAN COUNCIL AND THE COUNCIL on pre-enlargement reforms and policy reviews, https://commission.europa.eu/document/download/926b3cb2-f027-40b6-ac7b 2c198a164c94_en?filename=COM_2024_146_1_EN.pdf

[11] M. Kędzierski, *Centralizacja Unii skończy się jej rozpadem* [online], 29.04.2024, https://nlad-kopia1113.instawp.site/centralizacja-unii-skonczy-sie-jej-rozpadem/[dostęp: 27.05.2024].

[12] *EU cannot keep pace with US and China in economic growth* [online], https://www.santander.com/en/press-room/insights/eu-cannot-keep-pace-with-us-and-china-in-economic-growth [dostęp: 27.05.2024].

[13] Z. Darvas, *The European Union's remarkable growth performance relative to the United States* [online], 26.10.2024, https://www.bruegel.org/analysis/european-unions-remarkable-growth-performance-relative-united-states [dostęp: 27.05.2024].

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/unia-europejska-w-epoce-burzliwych-zmian/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć